

## KRONIKA LITERACKA.

---

*Pisma Marcina Molskiego z pośmiertnych rękopismów zebrał Wiktoryn Radliński. Serya druga. Warszawa. W drukarni Alexandra Gieśa. 1865 r. w 12ce str. 398.*

Cheąc ocenić należycie prace i utwory dawnych naszych pisarzy, należy każdego z nich postawić we właściwych ramach czasu. Jeżeli którykolwiek z okresu Stanisława Augusta i z lat późniejszych, łatwiej może być dziś pojętym przez ogół w pojedynczej biografii, to do Molskiego tego zastosować nie możemy. Wszystkie wiersze bowiem jego, (oprócz poematu największych rozmiarów z prac tego pisarza: *Stanisłaidy*,) są okolicznościowe, czy to pisane do osób, czy z powodu różnych kolei jakie kraj przechodził. Wiersze gładkie i potoczyste, bez głębszej myśli, bez ciepła serca, w śród letargu literackiego, rozbiegały się w rękopismach po całej Polsce. Rymował przez lat trzydzieści z górą, a że dotykał najżywotniejszych stron narodu, chwalił najwydatniejsze postacie, zasługą, talentem i znaczeniem, zyskał tak szeroki rozgłos w całym kraju, jaki zdobywa sobie teraz najpotężniejszy talent lub geniusz.

Przeszło lat dwadzieścia miał taką popularność, jakiej mało który z pisarzy współczesnych i późniejszych używał, chociaż żadnemu z nich nie dorównał.

Dziś słuszne zachodzi pytanie, czém i dlaczego zyskał taką sławę Molski? Jakiż utwór zostawił godny pamięci potomnych?

Zanim odpowiemy na nie, zatrzymać musimy pokrótce uwagę nad samym autorem.

Molski miał lat trzynaście wieku, kiedy wstąpił na tron Stanisław August; urodził się bowiem nasz wierszopis za czasów jeszcze ostatniego Sasa w r. 1751. Z natury żywy, dowcipny, nie ukończył szkół w Poznaniu, gdy w zamieszce krajowej w r. 1770 wraz z ojcem stanął pod chorągwią konfederacyi Barskiej; przebiegł znaczny kawał ojczyznej ziemi, był w kilku gorących

rozprawach, powąchał prochowego dymu, i nauczył się równie dobrze jeździć konno, jak i szablą walczyć. We trzy lata, a w 20 roku życia, powrócił do nauk i pod okiem stryja, w korpusie Kadetów Warszawskich więcej się wykształcił. Wszedł napowrót do wojska Rp. a postępując stopniami doszedł rangi bigadyera. Po zwinięciu wojska polskiego 1792 roku, w domowym ustroniu oddawał się pilnie naukom i zgłębianiu dzieł literatury łacińskiej i francuskiej, jako jedynych wówczas wzorach klasycznych dla każdego ukształconego człowieka.

Wypadki r. 1794 powołały go na nowo do obozu; ale po upadku sprawy, mieszkał w stolicy, gdzie zaczął pisać swój poemat *Stanisłajda*, w którym chciał uwiecznić świetność panowania Stanisława Augusta. Molski pragnął tym utworem zwrócić uwagę króla na siebie, i zyskać jego względy, ale zapóźno się wybrał.

Stanisław August opuścił stolicę swego królestwa, do której już więcej nie wrócił: przybył do Grodna, gdzie mu Molski w rękojśmie złożył swój poemat.

— Rzadko z obozu takie pisma wychodzą, wyrzekł król odbierając ten panegiryk; żałuję mocno, że cię dawniej nie poznał.

A żegnając go, na pamiątkę podarował tabakierę złotą ze swoim portretem brylantami przyozdobioną.

Molski stale osiadłszy w Warszawie, był świadkiem wielkich zmian w kraju a zarazem upadku i opustoszenia dawnej stolicy.

Po kilku latach, gród stary Mazowiecki zaczął oddychać nowem życiem po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, jakkolwiek nawiedzał go niepokój wojenny: w dziewięć lat później, Warszawa została napowrót stolicą nowego Królestwa.

Dziś trudno wyobrazić sobie, jaka wówczas martwota zalegała niwę naszą literacką. Gazety polskie liczyły to za najświetniejsze zjawisko dla siebie, jeżeli która mogła się poszczycić 500 lub 600 prenumeratorami. Książka polska była rzadkością. Nie było wydawców, bo nie było kupujących. Myśl wszystkich zwrócona na inne pola, wśród zaciętych walk, świetnych zwycięstw i klęsk strasznych, a jedne i drugie opłacane było hojnie krwią naszych wojowników, za którymi biegły serca osieroconych rodzin w kraju.

*Buletyny* wielkiej armii, jak poprzednio *Rozkazy Dienne* z Włoch, San-Domingo i Hiszpanii, były to najtęskniej wyrzekiwane poemata, które radość żywą budziły, lub łzy wyciskały.



W takiej ciszy literackiego życia, Molski zasiedziały w Warszawie, mając rozliczne znajomości i przyjaźń z wielu osobami, z początku, zaczął pisywać drobne wierszyki okolicznościowe, to z powodu zgonu znakomitszych osób, to z powinszowaniem imienin, z pożegnaniem, i w rozmaitych interesach, które schlebując miłości własnej, coraz większy dawało rozgłos imieniu jego.

Ten rodzaj panegiryków wierszowanych, wszedł nawet w taką modę, że osoby, z wyższej warstwy społeczności naszej miałyby sobie za ujmę, gdyby ten wierszopis nie uczył każdego dnia ich imieniem i urodzin, nie płakał straty jaką który poniósł, przez zgon drogiej mu osoby!

Molski wierszowanemi listami załatwiał nieraz sprawę sądową lub z władzami: prośbą wierszowaną wyjednywał wsparcie dla biednych lub inną pomoc: popularność jego wzrastała z dniem każdym, i o nią, jeden tylko znakomity komik i pisarz dowcipniejszy od Molskiego mógł iść w zawody, a był nim niezapomniany redaktor *Momusa* Żółkowski.

Bardzo mało co z tych wierszy było drukowanych: upowszechniały się one jedynie licznemi odpisami, które rozbiegały się w najdalsze strony. Dziś wierszyk napisany, w tydzień przelatał całe Księstwo Warszawskie, lub później w Królestwie, a jako *raritas*, dostawał się do Galicyi i w Poznańskie. W wielu rodzinach niemałe zebrano tomy utworów Molskiego, bo to był czas, w którym wszystko co było rozgłośniejszego i zajmującego prozą czy wierszem, przepisywano sobie i zachowywano jak owe praojców naszych *Dyaryusze* i *Silva-rerum*.

Towarzystwo Warszawskie przyjął Napk, w r. 1807 mianowało członkiem swoim tak popularnego *poetę*, jak zwano wówczas Molskiego. Ale Towarzystwo to, miało zasadę. W r. 1801 w Pamiętniku Warszawskim Fr. Dmochowskiego ogłosił Molski prospekt na tłumaczenie *Eneidy* Wirgiliusza, i dołączył do niego piękne ustępy, z tego arcydzieła starożytnej Romy. Znano także i jego poemat *Stanisłajdę*, która wówczas nie razila nikogo płaskim pochlebstwem, i Molski nie tak często był wtedy winszującym i płaczącym nad grobami umarłych, w których nieznane cnoty wychwalał.

Wnuk autora, w r. 1855 wydał we 2ch tomach, zbiór tego rodzaju wierszyków; w r. 1865 ogłosił niniejszą *Seryę drugą*, poważniejszych utworów, które wywołane zostały ważnemi zmianami politycznemi, jakim kraj ulegał.

Dla dzisiejszych czytelników, oba te zbiory mogą być zupełnie obojętne, bo cóż ma za powab, ta massa wierszy nużących, starego pokroju, przeładowana porównaniami mitologicznymi, gładkich w formie, ale w której rzadko myśl wyższa, poważniejsza prześwituje!

Inna rzecz dla tych, co żywą pamięcią młodości zasięgają tamte czasy. W nich zbiór ten obudzi wspomnienia dawno ubiegłe i postacie znikłe, spoczywające pod darnią mogił. Surowy nawet badacz tego okresu, znajdzie w tych wierszach chwilową myśl, chwilową opinię ogółu, schwytaną i skryształizowaną pismem.

To jest najwydatniejsza strona *seryi drugiej* wierszy Molskiego. Z niej czytelnik widzi brak stałego zdania politycznego, jakkolwiek wierszopis odbija myśl chwilową ogółu, opinię chwilową, często zupełnie niezgodną z tem co wielbił, nad czém się unosił poprzednio. Wydawca, właśnie wiele usunął tego rodzaju wierszy, co stały w przeciwieństwie z ogłoszonymi: nie przypisujemy mu w tem złej woli, bo przeważniejsze względy wpłynęły na to.

Ta chwiejność zasad w naszym wierszopisarzu, wywołała na niego ostrą satyrę:

„Idzie Molski, w ręku oda,  
Dla Chrystusa, dla Heroda,  
A w zapasie wierszów trzysta  
Dla przyszłego Antychrysta.”

Pisanie powinszowań stało się dla Molskiego, że się tak wyrazimy potrzebą duszną. Ale wraz z czasem zaczęły tracić dawny urok i wziętość przy obudzoném życiu literackiem.

Bruno hr. Kiciński niezapomniane w pierwszych początkach Królestwa oddał usługi peryodycznej prassie polskiej. Założył *Tygodnik polski i zagraniczny*, a zarazem pisma treści politycznej. W Tygodniku pokazali się z prawdziwym talentem tacy poeci jak: Antoni Górecki, Fr. Morawski i pełen dowcipu Ferdynand Chotomski, który nieco później trawestował *Enejdę*. *Pamiętnik Warszawski* pod redakcją Bentkowskiego, umieszczał stokroć lepsze wiersze jak były przechwalane Molskiego, i publiczność czytająca, poznała tu pierwsze utwory Kazimierza Brodzińskiego, z których technienie prawdziwej poezyi powiało, i wonią swoją młode serca ujęło.



Tymon Zaborowski wielkim poematem z czasów Bolesława Chrobrego, częściami ogłaszanym w Cwiczeniach naukowych, zwrócił uwagę wszystkich na *Epos* dziejowe, kiedy równocześnie z rękopismów Woronicza wykradziona *Sybilla*, pojawiła się w druku.

Molski już się sam przeżył: społeczność nasza spoważniała i z wykształconym smakiem, umiała rozróżniać wierszopisa od poety. Nikt teraz nie dbał o to, czy stary panegirysta, obdaruje którego z dygnitarzy wierszem pochwalnym. Głośnego niedawno imienia *poeta* skrył się w cieniu.

Właściwym okresem sławy i popularności Molskiego był czas tylko krótki bytu Księstwa Warszawskiego; przy rozbudzeniu się życia literackiego upadł w znaczeniu dawném. Zrozumiał to sędziwy starzec, bo utworów swoich nieśmiały drukiem ogłosić. Na rok przed śmiercią jego, *Kurjer Warszawski*, które pismo stworzył i redagował Bruno Kiciński w r. 1821, zapowiedział że Molski ma zamiar pisma swoje wydać: ten bezwłocznie odpisał na to oceniając bezstronnie utwory swoje, że nie są warte druku (1). Zbioru też ich zupełnego rodzinie nie zostawił. Znaczną część pism jego własnoręcznych posiada biblioteka Wilanowska.

Pomimo to pisał po dawnemu powinszowania do różnych osób, najwięcej do księcia Józefa Zajączka namiestnika królewskiego, towarzysza niegdyś broni; do generała Henryka Dąbrowskiego, pod którego rozkazami służył w wojsku Rzplitej i do Ignacego Raczyńskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Każdorocznie, szczególnież ostatniemu i Zajączkowi, do ostatniej prawie chwili, dopóki mógł władać piórem składał w dniu imienin lub na nowy rok powinszowania swoje.

(1) Oto własne słowa Molskiego wydrukowane w *Kurjerze Warszawskim* 1821 r.

Kurjerze, drogo cenie,  
 Pochlebne mych pism wspomnienie:  
 Nie żądzę sławy umysł mój zajęła,  
 Com pisał w przeciągu życia,  
 Nie zasługuje nosić imię dzieła:  
 Są to fraszki do pozbycia.  
 .....  
 Nie zasmuca mnie oszczerce,  
 O zazdrosnych krzyk nie stoje,  
 Gdy zyskam przyjaciół serce,  
 Niestracone płody moje!

Umarł Molski d. 13 kwietnia 1822 r. Pochowany we wsi *Pęcicach* w kościele tamecznym o mil  $2\frac{1}{2}$  od Warszawy. Wieś ta należała do jego przyjaciela Antoniego Bienkowskiego senatora i kasztelana Królestwa. Tu on najczęściej przebywał, tu pragnął znaleźć wieczny spoczynek. Szlachetny kasztelan, spełnił życzenia zmarłego, i z Warszawy, gdzie Molski zakończył życie, przewiózł zwłoki jego i złożył w przygotowanym grobie.

Kazimierz Brodziński powiedział o naszym autorze: „Molski zakończył długi szereg winszujących wierszopisów: pochlebiał osobom, żartował z obyczajów. Zebrane jego ulotne poezye, których rodzaj już zupełnie zaginął, będą miały cenę, jako wierny obraz stanu i obyczajów.”

Zaprawdę, są w tej massie wierszy i drobne zarysy obyczajowe, które skrzętnie wysledzać może pilny badacz; ale przeważną ich stroną jest jak to mówiliśmy wyżej, pochwylenie prądu opinii publicznej w danej chwili, i to właśnie stanowi całą ich wartość.

Pół wieku z górą oddziela nas od tej doby, kiedy Molski w pełni sławy używał chlubnego rozgłosu poety. Zaspakajał on chwilową ciekawość ogółu: przy martwocie prasy peryodycznej jęj ruch często zastępywał. Czytano go chętnie, powtarzano jakiś udatniejszy dowcip, ale nikt się jego wierszy nie uczył na pamięć. Przelatywały te świstki pisane z ręki do ręki, nie zostawiając później innego wspomnienia, jak tylko imię ich autora.

Ze wszystkich utworów Molskiego największych jest rozmiarów, poemat p. n. „*Stanisłajda albo uwagi nad panowaniem Stanisława Augusta króla polskiego, obejmujące wydarzenia w Polsce aż po rok 1796*” około 1600 wierszy mający. W nim przechodzi całe to smutne panowanie dosyć szczegółowo, kierując się tą samą myślą z góry położoną, że król ten mógł sam zbawić kraj, gdyby go posłuchano. Wiadomy jest stan moralności dworu i stolicy ówczesnej: Molski taki jęj pisze panegiryk:

„Stolica, która zwykle ton powiatom daje,  
*Lagodnie* (!!!) przesyłała ziomkom obyczaje.”

Zamiar jaki miał przy pisaniu, ofiarowania królowi tego utworu, kierować musiał jego piórem wyłącznie na stronę panegiryku. Pomimo to, pod względem artystycznym utwor ten zaleca się wierszem jedrnym i potoczystym, w wielu ustępach kreśli obrazy pełne mocy i życia, jak w pierwszej części, gdy maluje społeczność z czasów Augusta III.



*Stanisłajde* znano tylko w rękopiśmie: odpisy jęj zachowywano po rodzinach w księgach domowych. Molski nieśmiały czy nie chciał ogłosić jęj drukiem: dopiero w lat 35 po jęj złożeniu królowi Stanisławowi Augustowi, a w 9 po śmierci autora, po raz pierwszy wydano w Warszawie.

K. Wł. Wojcicki.

*Przepisy postępowania sądowego w sprawach karnych.* Wykład zasad procedury karnej. Dodatki historyczne. Prawo obowiązujące. Ordynacya kryminalna pruska i późniejsze prawodawstwo, przygotował Konstanty Małkowski Rz. R. St. Warszawa w Drukarni Gazety Polskiej 1865.

Dwa dzieła wyszły w tych czasach, które jako podręczniki dla prawników stanowią wielką dogodność w praktyce sądowej. Pierwszém dziełem jest Prawo cywilne, które w r. 1863 wydał Stanisław Zawadzki rejent, drugiem *Przepisy postępowania karnego* zebrane i wydane przez Rzeczywistego Radcę Stanu Małkowskiego Dyrektora wydziału kryminalnego w Kommissyi Rządowej Sprawiedliwości. Rejent Zawadzki po dotychczasowych tłumaczeniach kodexu cywilnego francuzkiego, wygotował nowy własny przekład, starannie dopełniony. Pracę swoją poddał pod ocenienie Redakcyi Biblioteki Warszawskiej, gdzie rady najznakomitszych naszych prawników bardzo wpłynęły i do ustalenia techniki prawnej i do wyłuszczenia wyraźnego i jasnego myśli każdego przepisu. Do takiego przekładu rejent Zawadzki dodał wszystkie prawa cywilne kraj nasz obowiązujące, z dołączeniem pojedynczych przepisów, postanowień w właściwych miejscach, i tym sposobem utworzył trzy tomy porządný zbiór praw, który dziś jest w ręku każdego prawnika i stał się niezbędną potrzebą w praktyce sądowej.

Równie pożyteczną i szanowną pracę rozpoczął Rz. R. St. Małkowski. Ordynacya kryminalna pruska, to jest postępowanie karne pruskie dotąd u nas obowiązujące, w tłumaczeniu Ignacego Stawiarskiego, pomimo dwóch edycyí w zupełności jest wyczerpnięta. Tłumaczenie Stawiarskiego dorywcze, z bolesną dla języka krzywdą dokonane, z opuszczeniem ważnych nawet przepisów nie mogło zapewnić pożądanęj pomocy dla praktyki sądowej a jednak przeszło pół wieku stanowiło jedyną książkę podręczną dla sądów naszych. Dziwne to zjawisko daje się łatwo wyjaśnić naturalnym biegiem wypadków, kiedy od nowego przekładu odwracała prawników ta ciągle utrzymywana pewność, że po kodexie karzym z r. 1818, władza prawodawcza obdarzy kraj nowym kodexem postępowania karnego z zastosowaniem do potrzeb miejscowych i z przyjęciem zasad jakie postęp i cywilizacya zdobyła.